

Dwa dogmaty empiryzmu

1 – Współczesny empiryzm uwarunkowały w wielki stopniu dwa dogmaty. Jednym jest wiara w jakieś zasadnicze przeciwieństwo prawd, które są *analityczne*, czyli ugruntowane w znaczeniach wyrażen niezależnie od faktów, oraz prawd, które są *syntetyczne* czyli ugruntowane w faktach. Drugim dogmatem jest *redukcjonizm*: przekonanie, że każde sensowne stwierdzenie jest równoważne jakiejś konstrukcji logicznej, której elementami są terminy odnoszące się do bezpośredniego doświadczenia. Oba dogmaty, jak będę argumentował, są bezzasadne. Jednym ze skutków pozbycia się ich jest, jak zobaczymy, zatarcie granicy mającej rzekomo oddzielać spekulatywną metafizykę od wiedzy przyrodniczej. Innym jest zwrócenie się w stronę pragmatyzmu.

1. Tło historyczne dla zagadnienia analityczności

2 – Kantowskie rozszczępienie prawd na analityczne i syntetyczne miało antycypację w rozróżnianiu przez Hume'a stosunków między ideami i faktów, a przez Leibniza prawd rozumowych i prawd faktycznych. Leibniz mówił o prawdach rozumowych jako prawdziwych w każdym możliwym świecie. Jeśli nie silić się na obrazowość, znaczy to tyle, że prawdy rozumowe są tymi, które w żaden sposób nie mogłyby być fałszywe. W tym samym duchu słyszymy o zdaniach analitycznych definiowanych jako zdania, których negacje są wewnętrznie sprzeczne. Ale ta definicja ma małą wartość wyjaśniającą; pojęcie bowiem wewnętrznej sprzeczności brane w sensie tak szerokim, jaki jest potrzebny dla owej definicji analityczności wymaga dokładnie takiego wyjaśnienia, jakiego wymaga samo pojęcie analityczności. Te dwa pojęcia są dwiema stronami jednej monety o wątpliwej wartości.

3 – Kant rozumiał zdanie analityczne jako zdanie, które swemu orzeczeniu przypisuje nie więcej niż jest już pojęciowo zawarte w podmiocie.¹ Sformułowanie to ma dwie wady: ogranicza się ono do zdań w formie podmiotowo-orzecznikowej i odwołuje się do pojęcia zawierania, pozostawiając je na poziomie metaforycznym. Ale intencja Kanta, bardziej widoczna z tego jak posługuje się pojęciem analityczności niż z tego, jak je definiuje, może być odtworzona w taki oto sposób: zdanie jest analityczne, gdy jest ono prawdziwe na mocy znaczenia, a niezależnie od faktów. Idąc po tej linii przebadajmy założone tutaj pojęcie *znaczenia*.

¹ Woryginale zdanie to zawiera oczywisty błąd (biorący się z nieuwagi zecera lub autora). Brzmi ono następująco. „Kant conceived of an analytic statement as one that attributes to its subject no more than is already contained in the subject.” Zamiast pierwszego wystąpienia słowa „subject” powinno wystąpić słowo „predicate”. Dla uchwycenia właściwego sensu, porównajmy z tekstem Quine’ego wyjaśnienie Kantowskiego pojęcia analityczności w znakomitym podręczniku Władysława Tatarkiewicza.

„Sądy analityczne są to takie, które w orzeczeniu wypowiadają to tylko, co jest zawarte w podmiocie zdania, czyli to, co należy do definicji podmiotu bądź też daje się z definicji jego wyprowadzić. Syntetyczne zaś są sądy takie, które w orzeczeniu wypowiadają coś, co w podmiocie nie jest zawarte, co się z definicji podmiotu wyprowadzić nie da. Pierwsze objaśniają tylko wiedzę już posiadaną, drugie zaś rozszerzają wiedzę, bo pierwsze jedynie rozczłonkują pojęcie będące podmiotem sądu, drugie zaś dodają do niego cechy nowe.” Władysław Tatarkiewicz, *Historia filozofii, tom drugi*, Czytelnik, Warszawa 1947. S. 227.

4 – Znaczenia, przypomnijmy, nie należy utożsamiać z nazywaniem. Fregego przykład nazw „Gwiazda Wieczorna” i „Gwiazda Poranna”, jak i Russella „Scott” i „autor *Waverley'a*”, ilustruje to, że terminy mogą nazywać tę samą rzecz lecz różnić się znaczeniem. Odróżnienie znaczenia i nazywania jest nie mniej ważne na poziomie terminów abstrakcyjnych. Terminy „9” i „liczba planet” nazywają jeden i ten sam byt abstrakcyjny lecz rozsądnie jest przyjąć, że różnią się one znaczeniem; trzeba bowiem dokonać obserwacji astronomicznej a nie samej refleksji nad znaczeniami, żeby rozpoznać, że chodzi o jedną i tę samą rzecz.

5 – Powyższe przykłady składają się z terminów jednostkowych, tak konkretnych jak i abstrakcyjnych. Co się tyczy terminów ogólnych czyli predykatów, sytuacja jest nieco odmienna lecz analogiczna. Podczas gdy termin jednostkowy ma nazywać jakąś rzecz, abstrakcyjną lub konkretną, nie jest to intencją terminu ogólnego; termin ogólny natomiast jest *prawdziwy o* jakiejś rzeczy, albo o każdej spośród wielu, albo o żadnej [gdy jest pusty]. Klasa wszystkich rzeczy, o których prawdziwy jest termin ogólny nazywa się *zakresem* tego terminu. Obecnie, równoległe do przeciwstawienia między znaczeniem terminu jednostkowego i nazwaną rzeczą, musimy tak samo rozróżnić między znaczeniem terminu ogólnego i jego zakresem. Na przykład, terminy ogólne „istota mająca serce” i „istota mająca nerki” mają zapewne ten sam zakres lecz różnią się znaczeniem.

6 – Pomieszanie znaczenia z zakresem jest w przypadku terminów ogólnych mniej powszechne niż pomieszanie znaczenia z nazywaniem w przypadku terminów jednostkowych. Istotnie, jest rzeczą w filozofii powszechną przeciwstawiać intensję (czyli znaczenie) ekstensji [czyli zakresowi], albo, w alternatywnej terminologii, konotację denotacji.

7 – Niewątpliwie arystotelesowskie pojęcie istoty było prekursorem współczesnego pojęcia intensji czyli znaczenia. Według Arystotelesa istotne jest dla człowieka być rozumnym, przypadkowe być dwunożnym. Jest jednak istotna różnica między tym poglądem a nauką o znaczeniu. Z punktu widzenia tej drugiej rzeczywiście można się zgodzić (choćby tylko w celu argumentacji), że rozumność mieści się w znaczeniu słowa „człowiek”, podczas gdy dwunożność się nie mieści; lecz zarazem dwunożność można widzieć jako zawartą w znaczeniu słowa „dwunóg”, podczas gdy rozumności tak się widzieć nie da. Zatem z punktu widzenia nauki o znaczeniu nie ma sensu powiedzieć o danym rzeczywistym indywiduum, które jest zarazem człowiekiem i dwunogiem, że jego racjonalność jest istotna a jego dwunożność przypadkowa, lub odwrotnie. Istoty, według Arystotelesa, przysługują rzeczom, a tym czemu przysługują znaczenia są jedynie formy językowe. Znaczenie jest tym, czym staje się istota kiedy ją rozwieść z przedmiotem i zaślubić ze słowem.

8 – Dla teorii znaczenia kwestią, która szczególnie przyciąga uwagę jest natura rozważanych przez nią przedmiotów: jaki rodzaj rzeczy stanowią znaczenia? Odczuwanie potrzeby takich bytów może się rodzić z braku dostrzeżenia, że znaczenie wyrażenia i przedmiot przezeń oznaczany są czymś różnym. O ile tylko teorię znaczenia odzieli się ostro od teorii oznaczania, nie wiele trzeba, żeby się zorientować, że podstawowym zadaniem teorii znaczenia jest równoznaczność wyrażen języka oraz analityczność zdań; same znaczenia, jako trudno rozpoznawalne byty pośredniczące [między językiem i rzeczywistością], można z powodzeniem zostawić na boku.

9 – Stajemy więc znów wobec problemu analityczności. Zdań, które w filozofii zgodnie uznaje się analityczne, nie trzeba, w rzeczy samej, szukać daleko. Dzielią się one na dwie klasy. Do jednej z tych klas należą te, które można określić jako *prawdziwe logicznie*, a za ich typowy przykład wziąć następujące zdanie:

(1) Żaden nieżonaty mężczyzna nie jest żonaty.

Istotnym rysem tego przykładu nie jest to, że jest ono prawdziwe w tym właśnie brzmieniu, lecz że jest prawdziwe przy jakichkolwiek i wszelkich reinterpretacjach [tj. zmianach znaczeń] terminów „mężczyzna” i „nieżonaty” na inne terminy. [Np.: Żadna niegrzeczna dziewczynka nie jest grzeczna.] Jeśli przyjmiemy uprzednio listę słówek *logicznych*, obejmującą „żaden”, „nie-”, „nie” [jako zaprzeczenie przy orzeczeniu], „jeśli, to”, „i” itp., to powiemy ogólnie, że prawdą logiczną jest zdanie, które jest i pozostaje prawdziwe przy wszystkich reinterpretacjach [tj. zmianach znaczeń] jego wyrażen składowych innych niż słówka logiczne.

10 – Istnieje jednak druga klasa zdań analitycznych; oto jej typowy przykład:

(2) Żaden kawaler nie jest żonaty.

Dla tego rodzaju zdania to jest charakterystyczne, że można je przekształcić w prawdę logiczną przez zamianę synonimów; i tak (2) można przekształcić w (1) zastępując zwrot „nieżonaty mężczyzna” jego synonimem „kawaler”. Nadal jednak brakuje nam jakiejś stosownej charakterystyki tej drugiej klasy zdań analitycznych, a wraz z tym charakterystyki analityczności – na ile musieliśmy w powyższym opisie oprzeć się na pojęciu „synonimiczności”, które nie mniej wymaga wyjaśnienia niż sama analityczność.

.....

1. Weryfikacyjna teoria znaczenia a redukcjonizm

W trakcie tych [nieco] deprymujących [v: przygnębiających] refleksji uzyskaliśmy pewien ogólnikowy zarys najpierw pojęcia znaczenia, następnie pojęcia równoznaczności poznawczej, wreszcie pojęcia analityczności. A jak ma się do tego, można zapytać, weryfikacyjna teoria znaczenia? Termin ten utrwalił się tak mocno jako sztandarowe hasło empiryzmu, iż rzeczywiście, byłoby [od: should] z naszej strony bardzo nienaukowe nie brać go pod uwagę jako jednego z [od: a] możliwych kluczy możliwego klucza do problemu znaczenia i zagadnień z nim związanych.

Weryfikacyjna teoria znaczenia, która począwszy od Peirce’a jest wyraziście obecna w literaturze, głosi, że znaczenie zdania jest to metoda jego empirycznego potwierdzenia lub obalenia. Zdanie analityczne stanowi ten graniczny przypadek, w którym zdanie jest potwierdzone niezależnie od tego, co się zdarzy. [Por. „będzie padać lub nie będzie padać”.]

W myśl argumentacji w §1, równie dobrze możemy pominąć kwestią znaczeń jako bytów i przejść od razu do tożsamości znaczeń czyli równoznaczności [v: synonimiczności]. Wówczas teoria weryfikacyjna powiada tyle, że zdania są równoznaczne wtedy i tylko wtedy, gdy stosuje się do nich ta sama metoda potwierdzenia lub obalenia empirycznego.

Jest to zdanie sprawy z równoznaczności poznawczej nie [w odniesieniu do] wszelkich wyrażen lecz [wyrażen w formie] zdań. Dałoby się jednak z pojęcia równoznaczności zdań

wyprowadzić pojęcie równoznaczności innych wyrażen poprzez rozważania dość podobne do tych przy końcu §3. Istotnie, przyjmując pojęcie „słowa”, można wyjaśnić [równoznaczność, jak następuje:] że dowolne dwa wyrażenia są równoznaczne, gdy zastąpienie w jakimkolwiek zdaniu jednego z nich przez drugie (poza występowaniem w obrębie „słów”), powstaje zdanie równoznaczne.² Wreszcie, mając ogólne pojęcie równoznaczności wyrażen, moglibyśmy zdefiniować analityczność, jak w §1, w terminach [v: w kategoriach; za pomocą pojęć] równoznaczności i prawdy logicznej. Z tym samym skutkiem moglibyśmy zdefiniować analityczność prościej, wyłącznie w terminach równoznaczności i prawdy logicznej; nie jest konieczne, żeby odwoływać się do równoznaczności wyrażen innych niż zdania. Zdanie bowiem może być po prostu określone jako analityczne, gdy jest równoznaczne z jakimś zdaniem prawdziwym logicznie.

Tak więc, jeśli teorię weryfikacyjną można uznać za trafnie zdająca sprawę z równoznaczności zdań, pojęcie analityczności zostaje mimo wszystko zachowane [uratowane]. Zastanówmy się jednak. Równoznaczność zdań określa się jako podobieństwo co do metody potwierdzenia lub obalenia w sposób empiryczny. Jakie to są właściwie metody, które mamy porównywać co do podobieństwa? Jaka, mówiąc inaczej, jest natura stosunku pomiędzy jakimś zdaniem a doświadczeniami, które zwiększają lub zmniejszają stopień jego potwierdzenia?

Najbardziej naiwnym poglądem na ów stosunek jest ten, że chodzi o stosunek zdawania sprawy [[ri'po:t]] [wprost z doświadczenia]. Jest to *redukcjonizm radykalny*. Każde sensowne zdanie uważane jest przezeń za przetłumaczalne na zdanie (prawdziwe lub fałszywe) o bezpośrednim doświadczeniu. Redukcjonizm radykalny, w takiej czy innej postaci, rzeczywiście wyprzedza to, co [potem] nazwano w sposób wyraźny weryfikacyjną teorią znaczenia. I tak, Locke i Hume utrzymywali, że każda idea musi bądź powstawać wprost z doświadczenia zmysłowego bądź składać się z idei tak powstających; a idąc za sugestią Tooke'a, moglibyśmy przełożyć tę doktrynę na żargon semantyczny, powiadając, że aby jakiś termin miał w ogóle sens, musi być albo nazwą jakiejś danej zmysłowej, albo być złożony z takich nazw, albo być skrótem tego rodzaju złożenia. Przy takim sformułowaniu, doktryna ta pozostaje chwiejna co do tego, czym są dane zmysłowe: [obiektywnymi] zdarzeniami podpadającymi pod zmysły, czy doświadczanymi przez zmysły jakościami; pozostaje też niejasna co do tego, jakie są dopuszczalne sposoby dokonywania złożen. Co więcej, jest ta doktryna niepotrzebnie i nieznośnie restryktywna [v: ograniczająca], gdy idzie o wymagane przez nią porównywanie słowa po posłowie. Rozsądniej, a jeszcze bez przekraczania granic tego, co nazwałem redukcjonizmem radykalnym, możemy brać całe zdania jako sensowne jednostki [naszego języka] – wymagając tym samym, żeby nasze zdania o danych zmysłowych były przekładalne jako całości, a nie słowo po słowie. na język danych danych zmysłowych.

² Do „słów” czyli wyrażen prostych (nie będących złożeniami z innych) zalicza Quine także zwroty w rodzaju „bachelor of arts”, które ze względu na sposób ich pisania (ze spacjami) wyglądają jak złożone, lecz w rzeczywistości oddają jedno niezłożone pojęcie; pozorne składniki takiego wyrażenia trzeba by traktować raczej jak sylaby jednego słowa. Cudzysłów dany przez Quine'a wskazuje na użycie terminu „słowo” w sposób niekonwencjonalny (por. §3). Podana w tym miejscu definicja równoznaczności zawiera zastrzeżenie, że nie ma ona zastosowania w przypadku „słów”; np. w zwrocie „bachelor of arts” nie należy zastępować „bachelor” przez „unmarried man”.